

się z panem prezesem naznaczymy dzień walnego zgromadzenia.

— No, tak... spodziewam się jednak, że służba kolejowa... nie mówię o wykluczeniu, bo ci ludzie ciężko pracują — westchnął — ale to ludzie prości, bez wykształcenia, raczej nam zaszkodzą, aniżeli pomogą. Czyż nie tak? — a spostrzegłszy zaszepione miny dodał: — gdy uchwalimy statut, każdy funkcjonariusz kolejowy może przystąpić... Na kiedyż zgromadzenie?

— To łatwo obliczyć — odpowiedział Gierlicz — dziś wtorek, jutro wydrukuje się odezwe, we czwartek i piątek rozeszle się po biurach, zatem w sobotę odbędzie się zgromadzenie założycieli.

— Bardzo dobrze — skinął głową — w sobotę każdy z panów ma więcej czasu i w niczem nie przeszkodzi się biurowym zajęciom, bo po sobocie jest niedziela... Przed zgromadzeniem zobaczę się z panem, panie Gierlicz.

— Tak jest... stawię się.

— Zatem do widzenia panom i jeszcze raz dziękuję za zaufanie, którem obdarzyliście mnie panowie.

W piątek rano po rozdaniu odezwy, zapraszającej na zgromadzenie, Wilmański przyszedłszy do biura, zanim przejrzał się w lusterku, aby przygłodzić włosy i wąsy, rzekł półgłosem do Borskiego i Janiny:

— Wiecie, będzie heca u nas.

Borski spojrzawszy lekceważąco na niego, wzruszył ramionami i milczał.

— Co? Nie wierzycie? Na tem zgromadzeniu kasowem ma być awantura... Mówił mi ktoś pewny.

Na te słowa Janina zarumieniła się, lecz spytała spokojnie:

— Jaka awantura? Co też pan mówi?

— Jak Bożę kocham! Nie wiem dokładnie, ale dziś się dowiem, ale że ma być, to na p.

— Nie zwracaj pan głowy — mruknął Borski — znosi pan plotki — i wziął się do dalszej pracy.

Janina była jednak niespokojna, wprawdzie wniosek Stańskiego był bardzo dyplomatycznie ułożony, lecz miał pozostać tajemnicą, aż do chwili wypowiedzenia, aby usunąć wszelkie trudności, i kto wie, czy właśnie o tym wniosku nie mówił Wilmański? Może ktoś rozgłosił i całą sprawę przez to popsuje. To też po wyjściu naczelnika, spytała dość niecierpliwie:

— Panie Wilmański, o jakiej to awanturze pan mówi?

— A co? — zaśmiał się — już się boi założycielka i deputatka! Dobrze tak pani, po co kłaść paluszki między drzwi?

— Wcale się nie boję — odpowiedziała ostro — i zawsze się upomnę o swoje prawa.

— Bardzo słusznie — mówił Borski z powagą — my przecież nie niewolnicy i wolno nam zgromadzać się i zakładać towarzystwa... A co do owych rzekomych awantur, nie przypuszczam wcale. Przecież zgromadzą się tam urzędnicy, nie żadna hołota.

— No, no, zobaczmy — śmiał się Wilmański. W tej chwili otworzyły się drzwi i wpadł Stach mówiąc z proga:

— Słyszeliście nowinę? — i nie czekając odpowiedzi mówił dalej. Na zgromadzeniu mają uchwalić memoriał do ministra komunikacji...

— Memoriał? — zdziwił się Borski — a to po co? na co? do czego to podobne?

— Tak jest, memoriał — potwierdził Stach, z poważną miną — wszystkie łajdactwa przy awansach, urlopach, przy pracy itd. itd. mają być umieszczone, zrehabilitowane i podpisane przez zebranych.

— Ale w jakim celu? — spytał Wilmański.

— Jako skarga do ministra z prośbą o przyślanie komisji śledczej.

— Musi się wściekać dyrektor — śmiał się Wilmański.

— Dyrektor swoją drogą — mówił Stach — ale inspektor, który objął prezesostwo, temu trzęsą się łydki — śmiał się.

— Otóż u nas tak zawsze — narzekał Borski — zacni, porządni ludzie chcą zrobić coś pożyte-

cznego, dobrego, a jacyś narwańcy dalejże swoje.

— Ja wprawdzie nie podpisałbym memoriału — rzekł Wilmański — a swoją drogą należałoby tym dygnitarzom przypomnieć, że wszystko ma swe granice.

— Lubię takie gadanie — mówił drwiąco Borski — widać że pan, panie Wilmański niema pojęcia o drodze, jaką idą podobne skargi.

— Wiem, wiem... nie mówiłem też, aby to co pomogło, ale zawsze napędzi strachu.

— Dzieciństwo — wzruszył Borski ramionami — kruk krukowi oka nie wykole... a skrupi się na skarżących. Zresztą bardzo wątpię, czy zgromadzeni zgodzą się na memoriał?

— Wszystko jedno — zawołał Stach — wystarczy podnieść tę sprawę... zaraz napiszą dzienniki, zrobi się rumor, zaczną gadać, roztrząsać, może posypią się skargi...

— Ale kasy nie będzie — westchnął Borski — i zamiast rzeczy pożytecznej, będzie trochę dymu i śwedu.



I wydymając górną, wyołoną wargę, rzekł tonem urzędowym: O co idzie?

— Uchwałę wpraw kase... to wiem napewne... a dopiero po tem memoriał.

— I kto wystąpi z wnioskiem? — spytał Wilmański.

— Kto? nie wiem... to tajemnica.

Wszedł naczelnik i rozmowa się przerwała.

Janina, słuchając o memoriale, domyślała się, że prawdopodobnie Berkholc chwalił się swym pomysłem i tą drogą dostał się ów memoriał do wiadomości interesowanych. Obecnie zaczęła się obawiać, że ktoś może przedwcześnie rozgłosić o wniosku Stańskiego.

W sobotę po wszystkich biurach roило się od rozmaitych przypuszczeń, domysłów, plotek i wszyscy byli zaciekawieni zgromadzeniem popołudniowym.

Dowiedział się też pan inspektor, jeden z ostatnich, o wieściach obiegających i poruszony tem do żywego, posłał natychmiast po Gierlicza.

— Słyszysz pan, co mówią? Co to ma znaczyć? — spytał surowo.

— Coś nie coś zasłyszałem... pewno plotki ktoś puścił rozmyślnie.

— Ale w jakim celu? To przecież może zaszkodzić nie tylko sprawie, ale narazić mnie panu dyrektorowi. Na żadne rewolucje nie pozwolę, po-

wtarzam: na żadne. W przeciwnym razie zrzeknę się prezesostwa.

— Jeszcze raz upewniam — mówił podrażnionym tonem Gierlicz — że w Komitecie o podobnych rzeczach nikt nie wspomniał... czy jednak kto z obecnych nie postawi jakiego wniosku, o tem nie mogę wiedzieć.

— Odbiorę głos i koniec — zawołał dygnitarz — nie będę malowanym prezesem... a zresztą dla kasy nie myślę się narażać.

— Bardzo słusznie... przecież każdemu z nas zależy na stanowisku służbowem.

— Bo to widzi pan... mówiąc szczerze, to takiemu ze służby kolejowej, albo z niższych podurzędników zależy na posadzie i marnej pensji? Nie będzie tu, będzie gdzieś indziej... trochę przebieduje, no ale do tego oni nawykli. A co innego my urzędnicy, i pozycja i pensja i kwaterowe... no i powaga nasza. Więc bardzo proszę żadnej zmo- wy, wniosków, nieporządków... Tu idzie o naszą sytuację, o godność urzędu... rozumie pan?

— Podzielam w zupełności poglądy pana prezesa i sam dopilnuję.

— Liczę na pana — rzekł inspektor, podając mu rękę na pożegnanie.

## V.

W obszernej sali, mrocznej mimo czterech okien, zebrali się wezwani kolejarze na naradę. Jakkolwiek dzień czerwcowy był pogodny, większość zjawiała się w ciemnych ubraniach, wierzających na kurz i deszcz, co mimowolnie robiło wrażenie żałobnego zebrania. A gdy dojrzało się te postacie pochylone, z ociężałymi ruchami, z twarzami zmęczonemi, pośólkami jak akta, nad którymi śleczą, te oczy przeważnie uzbrojone w okulary i binokle, odczuwało się mimowolnie, że to ludzie ciężkiej pracy, którym rzadko przyświeca radość. Takim był ogół, a wśród niego było dosyć osobników strojnych, wyświeżonych, z kwiatkiem w butonierce. Ci byli pewni siebie, i tylko bacznie śledzili przechodzących przełożonych, aby im złożyć głęboki ukłon, co im z dziwną łatwością przychodziło. Byli to wybrańcy losu, którzy cieszyli się protekcją, tak pod względem pensji, jak i pracy.

Pod oknem środkowym zgromadzili się opozycjoni. Skromnie ubrani, ze surową twarzą, porozumiewali się cicho, przypatrując się pilnie zebranym. Wśród nich reł wodził Stański, mając w odwodzie Kudzińskiego i Berkholca, a pod samem oknem stała Janina.

— Zaczynać!... Zaczynać! — odezwały się liczne głosy, tłumiąc szmer rozmów.

Na niskie podwyższenie, na którym stały dwa stoliki z nieodzowną karafką wody i szklankami, wszedł inspektor Kuliński, ubrany w czar-

ny anielez, i z miną uroczystą chrząknął. Gdy u- ciszyło się cokolwiek, zaczął suchym, urzędowym głosem:

— Prawdziwy to zaszczyt dla mnie i komite- tu, że na nasze wezwanie zebraliście się panowie tak licznie... Wiadomo panom, że idzie o założenie kolejowej kasy zaliczkowo-oszczędnościowej. O- szczędność panowie, to najpożądniejsza z cnót oby- watelskich...

— Jeśli jest z czego oszczędzać — zawołał ktoś z głębi.

Mowca rzucił w tę stronę piorunujące spojrze- nie, ubrał twarz w powagę, odchrząknął i mówił:

— Najważniejszą, powiem najpierwszą cnotą jest...

— Niewinność — przerwał ktoś.

Zaśmiano się tu i owdzie. Mowca pochwycił dzwonek, potrząsł nim gwałtownie i zawołał:

— Panowie! przyszliśmy tu na ważną naradę, nie na zabawę!

— Cicho!... dajcie spokój!... Bez żartów! — ode- zwały się łagodne głosy.

(Ciąg dalszy nastąpi).